Czy feminizm jest seksizmem?

Maciej Stroiński

Myśl feministyczna dzisiaj, a przynajmniej ta wyrażana w teatrze polskim i w dyskusji o teatrze, grzeszy nierzadko tym, co krytykuje: seksizmem.

fot. Bartek Cieniawa

„W starożytnej Sparcie prawdę ustalano krzykiem i ten miał rację, kto krzyczał najgłośniej. Całe szczęście nie żyjemy w starożytnej Sparcie"
John Patrick Shanley, Wątpliwość

„Am I fired? What am I fired from? Am I fired from life?"
Kathy Griffin

Czy już zostałem zwolniony? Za sam tytuł artykułu? Który jest tylko pytaniem? Zaczynam artykuł w histerycznym tonie właśnie dlatego, że on nie jest histeryczny. Możliwość utraty pracy na tle feministycznym nie jest urojeniem. Bardzo się dotyczy, jeżeli jesteś mężczyzną w sensie biologicznym. Facet, który nic nie wie o ruchu kobiecym, wie przynajmniej tyle, że może z jego powodu mieć lukę w karierze. Widzieliśmy takie zwolnienia pokazowe i spełniły swoją rolę: faceci się boją. „Wszyscy jesteśmy podejrzani" (Joanna Chmielewska; przy okazji polecam Teatr Telewizji według tej powieści – *Ranalka z diabłem*, reż. Maciej Dutkiewicz, 1999). Mnie, krzyku teatralnego, czyli z dużym prawdopodobieństwem osobę nieheteronormatywną, niełatwo posądzić o molestowanie kobiet, lecz można zawsze o seksizm — o dyskryminację kobiet myślą, mowę, uczynkiem i zaniedbaniem. Tak skądinąd było, lecz „nie po to przyszłam, żeby tu rozwlekle" (Katarzyna Figura w *Kilerze*).

W dorocznej ankiecie „Teatru" o tym, co najlepsze, ale również co najgorsze, w rubryce „Rozczarowanie sezonu" wpisałem feminizm, bowiem „z walki o kobiety stał się walką z mężczyznami". Postawiłem tezę, że w obecnej swojej fali (najprawdopodobniej czwartej) feminizm to jawny seksizm, dyskryminacja mężczyzn ze względu na płeć, i redakcja uznała, że myślę nazbyt rozwinięć wątek. Nie wiem, czy teza jest oryginalna, czy po prostu jest prawdziwa, w każdym razie temat ważny w polskim życiu teatralnym, a jak dotąd poruszany raczej z jednej strony. „Afirmujący afirmacji" (Gilles Deleuze) już było w nadmiarze, a gdzie myśl krytyczna? Naprawdę wszyscy się boją, że wyleczą z pracy albo z towarzystwa? Myślę, że czas podjąć temat niepodejmowalny.

Temat feminizmu jest do przemyślenia, zwłaszcza że jest obłożony tzw. Denkverbot, zakazem myślenia (Theodor Adorno), pod karą utraty pracy albo miru społecznego. W obecnych warunkach myśl się o feminizmie i o wielu innych sprawach światopoglądowych z Facebookiem przystawionym do skroni. O jedno słowo za dużo i będzie niedobrze. Oskarżenia o seksizm przychodzą tak łatwo jak hejt w Internecie i można spokojnie przyjąć, że kiedyś każdego dotkną. Muszą Państwo przyznać, że mało to komfortowe warunki do prowadzenia swobodnej dyskusji. „Życie akademickie, tradycyjnie pod władzą lewicy kulturowej, stało się jednym pasmem lęku o kolejne oskarżenia pociągające za sobą śmierć cywilną – do kogo przyślę łatka rasisty-klasisty-seksisty, ten tonie i nikt mu koła ratunkowego nie rzuci, by samemu nie wypaść za burtę" (A. Bielik-Robson, *Bromij normalsów*, „Gazeta Wyborcza" z 3 sierpnia 2019).

Wszystko, co napiszę w tym niedługim artykule, powiedziano wcześniej i celniej ode mnie, zwłaszcza w *Mieszczuchu South Park*, serialu animowanym, którego dziewiętnasty i dwudziesty sezon opowiada o poprawności politycznej stosowanej. Także poważniejsze źródła dają narzędzia do zajęcia się tą sprawą (por. D. Bernstein, *You Can't Say That*). Przywołałem też Adorna. Jego i Horkheimera *Dialektyka oświecenia* – wyjaśnia mechanizm, któremu obecnie podlega również ruch kobiecy: tytułową dialektykę. Najprościej mówiąc: słuszna i dobra idea nieposztrzeżenie, na heglowskich prawach, zmienia się w swe przeciwieństwo. Z walki z seksizmem staje się seksizmem samym.

Jeszcze klarowniej powiedział to Nietzsche w swoim słynnym aforyzmie: „Kto walczy z potworami, niech uważa, by sam nie stał się potworem. A gdy długo spoglądasz w otchłań, także otchłań spogląda w ciebie" (*Poza dobrem i złem*, aforyzm 146, thum. G. Sowiński).

Tak brzmi moja teza: myśl feministyczna dzisiaj, a przynajmniej ta wyrażana w teatrze polskim i w dyskusji o teatrze, grzeszy nierzadko tym, co krytykuje: seksizmem. Nie cała, nie zawsze, i będą dwa uzupełniające się przykłady – zły i dobry. Postaram się podkazać, jak specjaliści od seksizmu sami się zarażają swoją ulubioną jednostką chorobową.

Negatywnym przykładem jest *Gwałt na Lukrecji*, spektakl dyplomowy Akademii Sztuk Teatralnych w Krakowie w reżyserii Marcina Libera, ze scenariuszem Martyny Wawrzyniak, kultowy na krakowskiej teatrologii. Powiedzieć, że to spektakl z tezą, to jeszcze niewiele. Spektakl jest z tezami. Pozwolę sobie przywołać przewie in extenso jedną jego scenę pt. „Chore pojęby vs piss" dla celów dokumentacyjnych oraz poglądowych (dzięki reżyserowi za udostępnienie tekstu):

Lawinia: Pójdź, pójdź Lawinio, spójrzyj na swych wrogów.
(Wyją niczym groźne wilki)
Dawid: Willi! Chciałem ci podziękować za to, co zrobiłeś dla mnie i dla mojego brata, chorego pojeba, którego kocham nad życie i z którym siejemy rozpierdol.
Miki: Gratulacje story za ulepienie takich pojebusów jak my. Dobrze, że się nie pierdolisz z kolorowymi historyjkami i działasz bez osłodzników.
Dawid: To, co zrobiłeś dla nas to *Tytusie Andronikusie*, jest czymś wspaniałym.
Miki: Na bank wywoływałmy niezłą głównoburzę na przestrzeni tych pierdolonych smutnych stuleci.
Dawid: W końcu możemy się zabawić! Pokazać naszą naturę, zadrwić z tych wsyzstkich nudnych jak flaki z olejem ludzi i wywrócić wszystko do góry nogami.
Dawid, Miki: Odznaleźć się, zaluchać, uprawiać miłość, później jeszcze się związać na całe życie i wychowywać potomstwo. Jakie to, kurwa, nudne i oczywiste. Idealne dla owiec. My jesteśmy wilkami. My bierzemy, co nam się podoba. Najlepiej jeszcze to, co jest zakazane. Zakazany owoc najlepiej smakuje.
Dawid: Świat zaczął się od chaosu i na chaosie się skończy, a my jesteśmy czystą, nieskażoną, niemieszczą się w żadnych kryteriach energią, nad którą nikt nie ma władzy ani kontroli. Pytasz, dlaczego to robimy?
Razem: Bo możemy!
Miki: Aż żal, że nie mogliśmy odjebać akcji typu Breivik. Szacun dla typka. Coś po cichu czuję, stary, że gość przeczytał tylko naszą jedną scenę, gdzie śniemy rozpierdol i pociągnął temat dalej.
Dawid: Brzydzicie się nami, czuję to. Strach, czuję strach. Boicie się nas, boicie się. Owce zawsze odrzucają to, czego nie rozumieją.
Miki: Żądacie sprawiedliwości. Złapcie tych zwyroli i wsadźcie do więzienia, mówicie w myślach. Nie ma sprawiedliwości na tym świecie. Nawet jeżeli zginiemy, to na nasze miejsce narodzą się kolejni tacy jak my i nie ma chuja, że ktoś spali tyle dupliktatów. Bo my możemy ich spalić, z wszystkimi ich ścierwami tyu Konopnicka.
Dawid: Ten cały nowy purytanizm, napędzane nienawiścią polowanie na czarownice, nic wam nie da. Jest jedna stała na tym świecie. Jest to natura człowieka. Cała nasza cywilizacja opiera się na gwałcie i przemocy. Powstaliśmy na zgliszczach, trach zgwałconych kobiet i trupach mężczyzn, którzy walczyli w ich obronie. Nie da się wyzwrzeć, kim byli nasi przodkowie. Nie da się wyprzeć, kim jesteśmy my. Z tą różnicą, że my wiemy, kim jesteśmy, nie wypieramy tego, nie udajemy. Wiecie, co jest najzabawniejsze w chaosie? Jest sprawiedliwy.

Jeśli takie postawienie sprawy nie jest seksistowskie, to ja nie wiem, co to seksizm. Paweł Demirski nazwałby to „oskarżanizmem" (*Bitwa Warszawska 1920*) lub „komisją moralnej paniki" (*Wszystko powiem Bogu!!*). Tekst spektaklu jest oczywiście fikcyjny, jego symptomatyczny, a ma ambicje na bycie diagnozą. Zbioremy. Mężczyźni to wrogowie, wilki, przemocowcy, pojeby, zwyrole. Jeśli takim ciągiem rzeczowników jakiś mężczyzna przedstawiłby jakąś fikcyjną kobietę, nie wywiałby się wymówką, że tylko żartował i to tylko fikcja. Jeśli ktoś walczy z seksizmem takimi środkami, chyba z nim nie walczy, tylko go promuje.

Świat, w którym kobiety jest głównie ofiarą, a jej katem jest mężczyzna, Camille Paglia, feministka nieakceptowana przez obecną falę, nazywa powrotem mentalności wiktoriańskiej, gdzie kadry mężczyzna jest potencjalnym Kubą Rozpruwaczem, a każda kobieta świat jego potencjalnym łupem.

Gwałt na Lukrecji kończy wielki monolog pisany w scenariuszu wielkimi literami: oczywiście oskarżenie – tym razem Szekspira – o wiele rzeczy, ale zwłaszcza o to, że był mężczyzną.

Inny przykład aktywnego seksizmu, z jakiegoś powodu akceptowanego, nawet chwalonego, to *Bachantki* w reżyserii Mai Kleczewskiej (Teatr Powszechny w Warszawie). Przed ostatnią sceną wyprasza się mężczyzn z sali. Komentarz Dariusza Kosińskiego: „Spektakl widzialem kilka tygodni po premierze i oczywiście od wielu osób już słyszałem, że zgodnie z wolą reżyserki ostatnią scenę mogą oglądać tylko kobiety, ale też, że oporowi nikt na sile nie wyrusza. Wchodząc do teatru, naprawdę nie wiedziałem, jak się zachowam, jednak gdy inspicjent Teatru Powszechnego grzecznie poprosił mężczyzn o opuszczenie sali, bez wahania wyszedłem. Nie ze strachu przed losem pogładzacza Penteusza, ale w przekonaniu, że objawienie kobiecej innosci nie jest i nie powinno być mi dostępne. [...] O obu przedstawieniach piszę z nieusuwalnie męskiej perspektywy. Piszę jako obserwator innosci, do której nie mam dostępu. Wydaje mi się wręcz fundamentalnie ważne, by nie udawać, że go mam", że coś naprawdę rozumiem. Rozumienie kobiet przez mężczyzn to wciąż zawłaszczenie i projekcja. Może właśnie tu zaczyna się prawdziwy zwrot, by nie powiedzieć: rewolucja w uznaniu swojego nieuprzemiszczenia i tego, że – jak pisze cytowana w programie do Pod presją Tatyana Fazlalizadeh – wszyscy mężczyźni są seksistami" („Tygodnik Powszechny" nr 13/2019).

Wszyscy mężczyźni są seksistami... Jeśli tak, to nie tyle wszyscy jesteśmy podejrzani, ile z góry osądzeni. „Przeżywamy zwrot, by nie powiedzieć: rewolucja" polega tutaj na cofnięciu się przed treścią falę feminizmu. Powrót do twardych tożsamości: męskiej oraz żeńskiej, określanych biologicznie. Trzecia fala to między innymi gender, ale najnowsza fala feminizmu już nie pozwala być mi na przykład kobietą, jeśli mam takie życzenie. Nie będzie uciekać w queer! Tak łatwo się nie wywiniesz przed zarzutem seksizmu! W takim razie trzeba by poprosić Judith Halberstam, aby łaskawie raczyła się określić, czy chce być kobietą, czy seksistą.

Oskarżenia o seksizm bardzo przypominają oskarżenia o obrazę uczuć religijnych. Jeśli ktoś z jakiegokolwiek powodu poczuje się obrażony w swoich uczuciach religijnych bądź pięciowych, to nagle oskarżony staje się obrażającym, nawet jeżeli nie miał takiego zamiaru. Pociągnąłbym to porównanie typu postsekularnego – myśl feministyczna, jak myśl katolicka, ma obsesję seksu i seksizm jest w niej tym, czym w nauce Kościoła jest homoseksualizm: grzechem głównym, natomiast „kultura gwałtu" jest tym, czym „cywilizacja śmierci": współczesną Sodomą.

Gdybym ktoś miał wątpliwość, czy ten artykuł jest wystarczająco o teatrze, a nie za bardzo o polityce, w tym o polityce tożsamości, proszę sprawdzić, czym się zajmują najnowszy polski teatr i polska teatrologia.

Mógłbym tak bez końca i stron w „Teatrze" by nie wystarczyło, bo feminizm to jest temat, którego przy mnie lepiej nie zaczynać, *just don't get me started*. Dlatego dam sobie na wstrzymanie. Nie zamierzam być jednostronny i pokazywać tylko jedną stronę dla celów karykatury. Feminizm dzisiaj to nie tylko Rebecca Solnit i lewica facebookowa, a w teatrze nie tylko *Bachantki* i *Gwałt na Lukrecji*.

Istnieje nurt świadomy tej obsesji, w którą popadł feminizm, stając się odmianą androfobii. Na przykład *Cienności* Moniki Strzępki i *Ustawienia ze świętymi* Agaty Dudy-Gracz kontrują ortodoksyjną poprawność polityczną. Chciałbym jednak wyjść poza tę szachownicę, gdzie każdy Filidor znajdzie swojego anty-Filidora. Chcę pokazać *pars constructens*, czyli po „krytyce" dać tzw. propozycję. Otóż powstał w Polsce ostatnio przynajmniej jeden udany, znany, spełniony spektakl, który proponuje feminizm inaczej pomyślany, pozapartyjny, uniwersalny. Inny świat jest możliwy!

Chodzi o *Czątki kobiety* w reżyserii Kornela Mundruczó w TR Warszawa. Bardzo się ucieszyłem, że to przedstawienie dostało nagrody „Teatru": i Swinarskiego, i Zelwerowicza. Dawałbym!

Spektakl widziałem raz i było to na premierze, teraz mogę albo sięgnąć do swojej starej recenzji, albo podzielić się z Państwem tym, co we mnie zostało po prawie roku. Sam fakt, że coś zostało, a po drodze obejrzałem ogrom innych dzieł sceonicznych, już o czymś świadczy.

Czątki kobiety mają wymiar sensacyjny, więc nie będę streszczał, by nie psuć odbioru, powiem tylko, że tematem spektaklu jest kobieca trauma. Duża, która rozrywa na strzępy bolesne przeżycie.

Można by oczywiście, wzorem nowego feminizmu, podjąć taki temat, szukając winnego. Kto odpowiada za cierpienie bohaterki? Spektakl Mundruczó nie pozwala sobie na takie banały. Bierze cierpienie za fakt, a nie za skandal, i próbuje nas zbliżyć do „faktu" możliwie najbliżej. Miałem wrażenie poczucie, że ktoś chce się ze mną czymś podzielić w sprawie kobiet, a nie o coś mnie oskarżyć, jeden Mundruczó wiejeś robi dla myśli kobiecej w Polsce, niż ci wszyscy rozwrzeszczani aktywiści z Internetu.

Scenę, gdy Justyna Wasilewska w roli Mai leży sama w wannie, pamiętam, jakbym ją właśnie widział. Zrą bez słów potrafiła opowiedzieć wszystko, co należy wiedzieć: m.in. to, że pewne przeżycia są niewypowiadalne. A im bardziej są milczące, tym bardziej są.

Kiedy Matka Magdaleny Kuty kładzie się sama pod kocem –w teatrze zapada taka cisza, jakiej dawno nie słyszałem (bo, jak wiemy od Petera Brooka, w teatrze cisza bywa słyszalna), cisza zrozumienia oraz – oczyszczenia. Spektakle feministyczne najnowszej fali właśnie na to nie pozwalają: na *katharsis*, pogodzenie, jakiekolwiek rozwiązanie. Najczęściej zaczynają się krzykiem i krzykiem się kończą. A *Czątek kobiety*, jak widać, żadnej tezy nie wyciągam i nie poddaję obróbce, bo spektakl nie musi zawierać tez, żeby być „o czymś".

Mam podejrzenie, że dużą rolę odgrywa narodowość reżysera. Zagranicznca. Może Mundruczó nie zdążył się odpowiednio uwikłać w nasze tu wewnętrzne rozgrywki? Węgier, który nie dał się zapędzić w wojnę obozów, choć – jak wiadomo – również w jego kraju sytuacja polityczna jest mocno napięta. Ale może artysta nie powinien być pajacem tej lub innej frakcji, a jego twórczość czegokolwiek eksposztyrag?

Tytułowe pytanie nie jest retoryczne. Czy feminizm jest seksizmem? Mówiąc najrzetelniej: bywa. Ale bardziej nie seksizmem jest feminizm konformizmem.

MACIEJ STROIŃSKI

krytyk teatralny „Przekroju", tłumacz, wykładowca UJ.